

Tomasz Gąsowski

Zanim Huta stanęła. Polska w latach 1983-1988

Zniesienie 22 lipca 1983 r. stanu wojennego oznaczało koniec pierwszej fazy działań zmierzających do ponownego zniewolenia Polaków, którym w sierpniu 1980 r. zamarzyło się godne życie we własnym państwie. Ta starannie zaplanowana, przygotowana i na ogół sprawnie zrealizowana operacja przebiegała zgodnie ze sprawdzonym już poprzednio, najpierw na Węgrzech w 1956 r. a następnie w Czechosłowacji w 1968 r. scenariuszem. Polegał on na wstępnym, krótkim ale mocnym uderzeniu z użyciem wojska (w tym wypadku wyłącznie krajowego) a następnie przejściu do drugiej fazy. Była to obliczona na długi, bo kilkuletni okres tzw. normalizacja. Ostatecznym efektem stać się miał stopniowy powrót do sytuacji wyjściowej, być może z niewielkimi zmianami kosmetycznymi w sferze gospodarczej, ale zawsze zgodnymi z ekonomią polityczną socjalizmu. Stało się jednak inaczej. W świadomości społecznej Polaków dokonały się już daleko idące, wręcz nieodwracalne zmiany. Poparcie dla „Solidarności” symbolizujące polskie dążenia do wolności okazały się trwałe. Zmuszało to władzę do dalszego stosowania środków represyjnych. I tak już sierpniu 1983 r. został aresztowany członek krajowych i regionalnych władz podziemnej „Solidarności” Władysław Hardek. Przekreśliło to już na wstępie nadejście zapodanej ery pokoju, ładu i porządku.

Stan wojenny był wprawdzie wygraną bitwą, ale bez zwycięskiego finału. Pomysły polityczne, jakie ekipa gen. Jaruzelskiego chciała wprowadzić w życie po pacyfikacji, nie powiodły się. Rozbite zostały wprawdzie struktury „Solidarności”, wielu przywódców i działaczy uwięziono, a czynny opór w postaci strajków okupacyjnych (jak w Hucie im. Lenina) czy częściej absencyjnych szybko przełamany. Ale co dalej? Kraj pogrążony był w ekonomicznej zapaści, którą pogłębiły jeszcze wprowadzone niebawem przez USA dotkliwe sankcje. Okazało się też po raz kolejny, że nie da się rządzić na dłuższą metę, siedząc na bagnietach. Tymczasem partia, czyli główna a raczej jedyna siła polityczna w PRL znajdowała się nadal w rozpypce. Nie udało się też uruchomić koncesjonowanej „Solidarności” na czele z Lechem Wałęsą. Kościół wyraźnie dystansował się od zastosowanej przemocy. Ale najważniejszym źródłem trudności i niepokoju, a może nawet zagrożenia dla władzy był szybko uświadomiony fakt, że duch oporu Polaków nie wygasł i oczekiwana stabilizacja szybko nie nastąpi. Represje trwały nadal.

Po pierwszych, zimowych miesiącach, szok wywołany zaskakującym jednak dla większości ludzi uderzeniem zaczął mijać. Nie bacząc na surowe represje stosowane bezwzględnie w czasie stanu wojennego „Solidarność” zaczęła się mozolnie odbudowywać w podziemiu. Nieliczni ukrywający się przywódcy związkowi zostali wsparci przez nowych działaczy drugiego i trzeciego szeregu. Wraz z odnawianiem się struktur, ulicznymi manifestacjami, szybkim rozwojem obiegu niezależnej informacji opartej na coraz liczniej ukazującej się podziemnej prasie pojawiło się nieuchronnie pytanie – co dalej? Jaką obrać strategię dalszego oporu, albowiem tylko nieliczni liczyli, że rezygnacja z większości postulatów w połączeniu ze zmianami personalnymi władz związkowych może doprowadzić do jakiejś ugody z władzą. Zabiegał o to mocno Kościół na czele z prymasem Józefem Glempem. Zresztą niebawem „Solidarność” została rozwiązana, więc słabe i bez tego nadzieje na jakiś kulawy kompromis przysły.

Dlatego też w kręgach przywódczych podziemnej „S” latem 1982 r. rozgorzała gorąca dyskusja wokół dalszej strategii oporu. Zarysowały się w niej dwa stanowiska. Zwolennicy jednego parli do szybkiej budowy zwartej, zcentralizowanej organizacji, która w stosownym, ale nieodległym momencie doprowadzi do wybuchu strajku generalnego, a jeszcze lepiej powszechnego, za pomocą którego obali komunistyczną dyktaturę. Drudzy uważali to za nierealne, a także zbyt niebezpieczne i proponowali tzw. „długi marsz”, podczas którego byłoby budowane niezależne społeczeństwo z własnymi, alternatywnymi wobec władzy instytucjami. Spór ten był niczym innym, jak powtórzeniem debaty polskich rewolucjonistów w 1905 r. O jego rozstrzygnięciu przesądziły realia i bez rozgłosu zwyciężyła druga opcja. Nie wszyscy, a zwłaszcza młodzi ludzie byli nią zachwyceni, tym bardziej, że nie sposób było wskazać w tym przypadku końca tej drogi.

Taki właśnie projekt długiego marszu został nakreślony w dokumencie Tymczasowej Komisji Koordynującej (TKK), naczelnego organu podziemnej „Solidarności”. Przewodniczył mu ukrywający się do 1986 r. Zbigniew Bujak. Instrukcja datowana symbolicznie na 22 stycznia 1983 r. (rocznica wybuchu powstania styczniowego) wytyczała naczelną cel polityczny, któremu miały służyć wszystkie formy opozycyjnej aktywności. Sprowadzał się on do zmuszenia władzy do ponownej legalizacji Związku oraz uwolnienie

nia wszystkich więzionych za przekonania. Nim to nastąpi należało wywalczyć oficjalne uznanie statusu „więźnia politycznego”. Zaś praktyczne cele to odbudowa struktur związkowych na poziomie regionalnym i lokalnym, utrzymanie więzi członkowskiej opartej na płaceniu składek, działalność samopomocowa i obrona praw pracowniczych. W razie konieczności zalecano podejmowanie akcji strajkowych w ograniczonym zakresie, strajk generalny miał być bronią ostateczną. Demonstracje uliczne i manifestacje patriotyczne miały być kontynuowane bez względu na skalę represji. W Krakowie utarł się od początku pewien naturalny scenariusz obchodów oraz ich lokalizacja. 3 Maja i 11 Listopada odbywały się one co roku w centrum miasta, zaś 31 Sierpnia w Nowej Hucie i należały do największych w kraju. Ich najważniejszy przekaz brzmiał niezmiennie: „Solidarność żyje”. Potencjał ówczesnego podziemia solidarnościowego Bujak oceniał na ok. 100 tys. aktywnych działaczy (w tym 70 tys. w dużych zakładach pracy), skupionych w blisko tysiącu konspiracyjnych komórek, wywierających wpływ na ok. 1 mln ludzi. Szacunki władz podawały wielkości niższe o połowę.

Zainicjowana jeszcze w stanie wojennym działalność konspiracyjna była więc nadal kontynuowana ze znacznym rozmachem. I tak z jednej strony próbowano reaktywować wypróbowane już poprzednio formy organizacyjne, w tym „Sieć Wiodących Zakładów Pracy” ze znaczącym udziałem nowohuckiego Kombinatoru, a z drugiej wprowadzając z czasem nowe formy aktywności. Były to krótkotrwałe na ogół strajki, apele i listy protestacyjne, zapalanie świec i gaszenie świateł, krzyże kwietne, głodówki, demonstracyjne bojkotowanie rządowych mediów, szczególnie „Dziennika Telewizyjnego”. Trzeba jednak podkreślić, iż aktywność ta nie była tak masowa, jak to miało miejsce w czasie jawnej i legalnej działalności Związku, co jest zresztą w pełni zrozumiałe. Przesądziły o tym dwie zasadnicze okoliczności. Po pierwsze represje i groźba ich powtórzenia zrobiły swoje. Choć główne regulacje stanu wojennego zostały zniesione, to jednak niektóre z jego ograniczeń zagrożone wysokimi karami zostały wprowadzone na stałe do systemu prawnego PRL i co więcej, bezwzględnie egzekwowane. W więzieniach przebywało w 1984 r. nadal blisko ośmiuset opozycjonistów i liczba ta bardzo wolno malała mimo kolejnych, ogłaszanych rytualnie 22 lipca amnestii. Kontrola, inwigilacja, demonstracje siły, brutalne pacyfikacje publicznych manifestacji, wreszcie agresywna, wszechobecna propaganda nie pozostały bez wpływu na postawy i zachowania części społeczeństwa. Stałe rosła też liczebność struktur siłowych na czele z SB i ZOMO, które razem z wojskiem pochłaniały 13% budżetu PRL. Trzeba więc przyznać, że była to wysoka cena za pozorne zwycięstwo odniesione przez władzę w pierwszym starciu z solidarnościowym podziemiem. Drugi powód to efekty oddziaływania ograniczeń natury praktycznej. Konspirowanie to domena

życia w miastach, zwłaszcza w ośrodkach wielkomiejskich. Duże skupiska ludzi, łatwość komunikacji, naturalne więzi społeczne w strukturach licznych zakładów pracy czy instytucji oraz wiele jeszcze innych okoliczności umożliwiały sprawne i w miarę bezpieczne funkcjonowanie konspiratorów. Ci, a zwłaszcza „zawodowi”, bo byli i tacy, prawdziwi ludzie podziemni (też jak w 1905 r.) zapewne dla niepoznaki zapuszczali zarost i długie włosy, ubierali zielone kurtki wojskowego kroju, z plecakiem i nieodłącznym papierosem bez filtra krążyli po zmierzchu ulicami miast, nieustannie głowiąc się jak najszybciej obalić „komunę”. Takie zachowanie było niemożliwe w środowisku małomiasteczkowym, a już na pewno wiejskim. Dlatego też aktywność, a więc i opór niemal całkowicie tam wygasł, co władza poczytywała sobie za duży sukces.

Na mapie całego kraju można wskazać cztery wybijające się ośrodki solidarnościowego oporu. Była to oczywiście niezmiennie Warszawa, dalej Gdańsk, Wrocław i Kraków, przy czym kolejność za wyjątkiem pierwszego miejsca bywa różnie oceniana. Każda pliszka swój ogon chwali, więc powiedzmy i my za tow. Gajewiczem, ówczesnym I sekretarzem krakowskiego komitetu PZPR: „Kraków był i pozostał nadal jednym ze strategicznych punktów na polskiej mapie politycznej wybranych przez przeciwników socjalizmu... Główne oparcie znaleźli oni w wielkich zakładach pracy na czele z Kombinatem. Wróg, wybierając Nową Hutę jako teren walki, uderzył w całość spraw Polski Ludowej” (1984). I on powtórzył zatem historyczną opinię, wyrażoną przez jednego z jego poprzedników w 1946 r., który określił nasze miasto „Wandeą polskiej reakcji”. I chyba niewiele się pomylił!

Był więc Kraków wraz z Nową Hutą centrum solidarnościowej konspiracji, promieniując na całą Małopolskę, a niektóre podejmowane tu inicjatywy, funkcjonujące ośrodki i wreszcie postacie miały wymiar ogólnopolski. Postawy, zachowania i co ważne nastroje jego mieszkańców mieściły się w ogólnej formule, jaka została wypracowana w omawianym okresie, na drodze praktyki raczej niż teorii, niekiedy odwołując się do polskich doświadczeń historycznych – Tajemnego Państwa Polskiego z lat 1863-64, czy bliższego czasowo Polskiego Państwa Podziemnego z czasów II wojny światowej. Podobnie rzecz się miała z techniką konspiracji. Sięgano więc do wypracowanych przez poprzedników wzorców oraz ich wojennych i powojennych doświadczeń, niekiedy zawartych w drukowanych wspomnieniach a niekiedy przekazywanych bezpośrednio przez siwowłosych kombatanów młodym adeptom. Decydowano się na podejmowanie inicjatyw i pomysłów możliwych do zastosowania bez narażania się na nadmierne represje. Pamiętano zawsze o unikaniu przemocy w myśl chrześcijańskiego nakazu zwyciężania zła dobrem.

Bo też i wiele działań było podejmowanych i realizowanych w oparciu o instytucje i struktury kościelne, przy współudziale części duchownych. W tym nieustannym zmaganiu się obu stron sterowany przez prymasa polski Kościół starał się zajmować stanowisko neutralne, niekiedy pośrednika, a z czasem także aspirował do roli arbitra. Jednakże utrzymane w ewangelicznym duchu wsparcie udzielane „Solidarności” przez papieża w trakcie kolejnych pielgrzymek do ojczyzny było dla części duchowieństwa aż nadto jasnym wskazaniem właściwego stanowiska. Nie inaczej było w Krakowie i Małopolsce, również za sprawą dyskretnej, ale trwałej przychylności kardynała Macharskiego. Jedną z powinności kapłana jest praca duszpasterska. I właśnie organizowane w poszczególnych kościołach ośrodki duszpasterstwa nakierowanego czy to na poszczególne grupy zawodowe (robotnicy, nauczyciele, służba zdrowia, studenci, artyści, dziennikarze) czy też społeczne stały się punktem wyjścia dla działań dalece wykraczających poza najszerzej nawet rozumiane granice tej misji. Nowohuckie „Mistrzejowice”, „Arka Pana” czy „Szklane Domy” jak też krakowskie klasztory oo. Dominikanów, Karmelitów, Misjonarzy, kościoły św. Józefa w Podgórzu czy w Starym Bieżanowie to świątynie, w których znaleźli schronienie ludzie „Solidarności” i które stały się dla nich zapleczem do organizowania zakrojonych na dużą skalę akcji charytatywnych, działań samopomocowych, edukacyjnych, przedsięwzięć kulturalnych, wydawniczych realizowanych w różnym wymiarze – na skalę lokalną, regionalną a nawet ogólnopolską. Nie zapomniano rzecz jasna o czysto religijnym wymiarze obecności w kościele za sprawą cyklicznych mszy św. za Ojczyznę, pielgrzymek, rekolekcji i in. Warto podkreślić, iż z tego schronienia czy też częściowej może gościny korzystali na równi ludzie wierzący, jak i dalecy od religii.

Kwestiami związanymi z szeroko rozumianą kulturą, do której „Solidarność” od początku istnienia przywiązywała dużą wagę, zajmowało się specjalnie powołane do tego celu konsorcjum OKNo (oświata, kultura, nauka). Pod jego auspicjami a także wsparciem finansowym, płynącym z zagranicy podejmowane były różne inicjatywy oraz długofalowe działania w zakresie edukacji, zapełniając luki („białe plamy”) w programach szkolnych, zwłaszcza w zakresie historii najnowszej. Inspirowano studia naukowe nad niepodjętymi dotychczas problemami z zakresu humanistyki, organizowano spotkania autorskie, spektakle teatralne, wernisaże, wykłady, wspierano druk czasopism oraz kolportaż książek i czasopism. W Małopolsce działalność taką na znaczną skalę prowadzili nauczyciele akademicy związani z działającym w Krakowie „Wolnym Uniwersytetem”. Chętni mogli też podjąć regularne studia w mistrzejowickim Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym im. Kard. Stefana Wyszyńskiego. We wszystkich zaję-

ciach tego typu, odbywanych także w prywatnych mieszkaniach na zasadzie tajnych kompletów, uczestniczyli ludzie w różnym wieku i o różnym poziomie wykształcenia.

Niezależny obieg informacji zapewniały wolne media, przede wszystkim drukowane, ale także okresowo Radio „Solidarność”. Stanowiły one swoisty fenomen, mający również długą historyczną tradycję, sięgającą początków XX w. („bibuła”). Funkcjonowanie rynku wydawniczego, z czasem nawet z elementami komercji, ze względu na intensywność, bogactwo form i treści publikacji (różne gatunki prasowe ale także książki, niekiedy pięknie ilustrowane), organizację pracy redakcji i poligrafii, wreszcie kolportaż i jego zasięg stanowiły jedno z największych osiągnięć podziemnej „Solidarności”. W przypadku Krakowa i Małopolski możemy posłużyć się pewnymi danymi liczbowymi, które po pierwsze wskazują, iż stanowiła ona drugi co do wielkości ośrodek wydawniczy w kraju. W połowie lat 80. oferował on zestaw ok. 50 tytułów publikacji prasowych różnego typu. Najważniejsze z nich to „Hutnik”, „Biuletyn Małopolski”, „Kronika Małopolska”, „Obserwator Wojenny”, „Mała Polska”, „Arka”, „Miesięcznik Małopolski” czy „Bru Lion”. Jedne były krótkotrwałymi efemerydami, podczas gdy inne miały długi żywot, ukazując się do końca lat 80. Jeszcze inne zdołały przekroczyć próg transformacji, stając się częścią oficjalnego już rynku prasowego. Podobnie rzecz się miała z mocno zróżnicowaną wielkością ich nakładów, dystrybucją, etc. Drukowano także książki. Do 1990 r. funkcjonowało w Krakowie, choć nie zawsze w tym samym czasie, ok. 40. niezależnych oficyn, których dziełem było 570 tytułów. Były to „książki zbójce”, zarówno stare jak i nowe, często przedruki literatury emigracyjnej. A skoro książki to i biblioteki, prywatne, domowe lub przechowywane w miejscach pracy. Korzystali z nich ludzie, którzy wcześniej rzadko zasiadali do lektury drukowanego słowa. Całkiem wyjątkową rolę odegrała „Niezależna Telewizja Mistrzejowice”, dokumentująca m.in. wiosenny strajk w Kombi-nacie. Działalność niezależnych dziennikarzy, poligrafów i kolporterów była związana ze sporym ryzykiem. SB wielokrotnie interweniowała, likwidując drukarnie, zatrzymując lub aresztując podziemnych wydawców, o których to „sukcesach” szeroko informowały rządowe media. Ale czyniła to niezbyt energicznie, wolała bowiem kontrolować niż likwidować i szukać stale nowych ośrodków. Kary, początkowo dotkliwe, w drugiej połowie lat 80. bywały ograniczane do grzywnien, różnie zresztą uzasadnianych.

Wszystko to razem składało się jednak na strategię defensywną obliczoną na trwanie ale bez wskazania jasnej, budzącej nadzieję i mobilizującej do działania perspektywy zwycięstwa. Pogarszająca się w połowie lat 80. sytuacja ekonomiczna kraju zaczynała działać raczej przygnębiająco niż ro-

dzić chęć buntu. Coraz trudniej przebiegała mobilizacja szerokich kręgów społeczeństwa do akcji protestacyjnych. Próby takie przywódcy podziemnej „Solidarności” podjęli kilkakrotnie wzywając do bojkotu wyborów (do rad narodowych w 1984 r. i do sejmu w 1985 r.) oraz referendum (1987). We wszystkich przypadkach najważniejsza bowiem z punktu widzenia władz był frekwencja przy urnach. Starcia te zakończyły się generalnie w skali kraju remisem. W Krakowie i Małopolsce wynik dla opozycji, bo tak coraz częściej nazywano przeciwników władzy, był nieco lepszy ale też nie imponujący (wybory do rad narodowych i sejmu – ok. 50%, referendum – ponad 60%). Było to dowodem nie tylko zmęczenia, ale także narastającego zwątpienia w sensowność dotychczasowych działań pod auspicjami Związku. Mniej liczne były także tradycyjne manifestacje uliczne, ubywało ośrodków, w których je organizowano.

Wyczerpywanie się dotychczasowej formuły działania solidarnościowej opozycji, nie wolnej zresztą od wewnętrznych sporów i personalnych konfliktów w gremiach przywódczych, potwierdzał fakt pojawiania się nowych inicjatyw, struktur i form działania, wnoszących powiew świeżości i przyływ pozytywnej energii. Było to po części związane z pojawieniem się nowej generacji młodych, aktywnych ludzi, dla których dotychczasowi przywódcy niekoniecznie byli już autorytetami. Ponadto doszło także do stopniowego „upolityczniania” opozycyjnych środowisk, co uznać można za wejście w fazę ich dojrzenia do nowej roli. Po uwolnieniu Leszka Moczulskiego ze sporym impetem wznowiła aktywność Konfederacja Polski Niepodległej. Pojawiła się Liberalno-Demokratyczna Partia Niepodległość. Dynamizmem tryskała Federacja Młodzieży Walczącej, skupiająca sporo licealistów rwących się do radykalnych działań. Udatnie wystartował również inspirowany nieco wzorcami zachodnimi Ruch Wolność i Pokój, który z czasem zmodyfikował znacznie swój ideowy profil. Prężnie działała opozycyjnie organizacja studencka NZS. Wielu młodych ludzi, w przeciwieństwie do starszych działaczy, głosiło już otwarcie hasła antykomunistyczne. Wszystkie te procesy były bardzo dobrze czytelne na gruncie krakowskim. W skali kraju oryginalnością działania wyróżniała się natomiast wrocławska „Pomarańczowa Alternatywa”. Coraz więcej działań miało nadal charakter nielegalny, ale jawny. Władze komunistyczne powoli szykowały się bowiem do zmiany sposobu rządzenia, ale nie chodziło bynajmniej o stopniową jego liberalizację.

W połowie lat 80. taką właśnie jawną działalność podjęły nowe inicjatywy, skupione wokół idei obrony praworządności. Miały one charakter ogólnopolski, a przy tym mocną pozycję na krakowskim gruncie. Ich niepolityczny charakter utrudniał władzom otwarte stosowanie represji. Były to Obywa-

telska Inicjatywa w Obronie Praw Człowieka „Przeciw Przemocy”, Małopolski Komitet Walki o Praworządność i Komisja ds. Interwencji i Praworządności, Komitet Pomocy Więzionym za Przekonania.

Sprawne wprowadzenie stanu wojennego wzmocniło nieco pozycję gen. Jaruzelskiego. Kremłowscy mocodawcy nabrali doń stopniowo rosnącego zaufania. Dzięki temu przestał się już tak bardzo obawiać się, że w każdej chwili może utracić swe stanowisko. Stała i sprawdzona metoda trzymania w szachu rządzących PRL-em polegała bowiem na tym, aby każdy przywódca miał za plecami „dublera” gotowego w każdej chwili zająć jego miejsce. To równocześnie pozwoliło generałowi na uporządkowanie i pełne podporządkowanie sobie wszystkich struktur władzy. Rozdygotaną i wstrząsaną wewnętrznymi sporami partię udało się zintegrować, pozbywając się przy okazji niewygodnych ludzi. Stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR połączył z funkcją Przewodniczącego Rady Państwa i Zwierzchnika Sił Zbrojnych, dalej szefa Komitetu Obrony Kraju oraz Naczelnego Dowódcy Sił Zbrojnych na wypadek wojny. W ten sposób formalnie i faktycznie stał się dyktatorem. Podporządkowany mu rząd został zreformowany z zadaniem przygotowania reformy gospodarczej. Była to jednak dopiero faza wstępna. Dalszym krokiem było stopniowe przenoszenie ośrodka decyzyjnego z gremiów partyjnych do rządowych a stamtąd do Rady Państwa przygotowywanej do roli zaplecza przyszłego prezydenta. Po wygaszeniu starć młodzieży w obronie krzyży wiszących w salach szkolnych możliwe było wznowienie a nawet intensyfikacja kontaktów z Kościołem, o którego względy Jaruzelski zaczął coraz intensywniej (i nie bez wzajemności) zabiegać.

W połowie lat 80. rządy twardej ręki trwały nadal, kary za godzenie w porządek ustrojowy PRL były ciągle surowe, ale stosowano je rzadziej. Po kilkakrotnych amnestiach nie było już oficjalnie więźniów politycznych. Opozycjoniści skazywani w kolejnych procesach, te bowiem nadal wszczynano, odpowiadali teraz za przestępstwa pospolite. Ciągłe gęstniała sieć jawnych i tajnych funkcjonariuszy i współpracowników SB. Ale niektóre z zagrożonych dotychczas karą zachowań publicznych uchodziły na sucho. Delikatnie odczuwalna zmiana kursu nie była przypadkowa. Stanowiła ona reakcję na sygnały płynące z Kremla, gdzie nastąpiła istotna tym razem zmian ekipy. Zachęcały do tego również powadzone przez władze statystyki, ukazujące poziom zagrożeń (identyfikacja sympatyków „Solidarności” w zakładach pracy, uczestników demonstracji, frekwencja w wyborach oraz referendum). Ich dane nie są może w pełni wiarygodne, ale dość wyraźnie rysująca się w nich tendencja spadkowa była chyba prawdziwa. Potwierdzały to również coraz bardziej profesjonalne badania

opinii publicznej prowadzone przez niedawno utworzony rządowy ośrodek. Wyłaniający się z nich obraz apatii i rezygnacji, jak też słabnięcia zaufania do „Solidarności”, był niepokojący dla obu stron, a więc także z punktu rządzących państwem. Nie stwarzał bowiem dobrych perspektyw dla reform planowanych w kilku różnych obszarach. Refleksje o postępującej zapadłości państwa zaczęły docierać także do części liderów opozycji skupionych wokół osoby Lecha Wałęsy, który w 1987 r. zaczął ponownie pojawiać się publicznie. Było to również związane z poczuciem, iż jego autorytet i pozycja mocno osłabły, zwłaszcza w oczach młodego pokolenia. W tej sytuacji zdecydował się stanąć na czele nowej, jawnej struktury w postaci Krajowej Komisji Wykonawczej NSZZ „Solidarność”. Opozycja stopniowo traciła na poparciu, ale za to stawała się bardziej pluralistyczna pod względem ideowym, programowym i organizacyjnym, tym samym lepiej odpowiadając różnym orientacjom polskiego społeczeństwa. I co więcej, pomimo braku legalności, faktycznie uznawano już jej istnienie. Na przełomie 1987/88 r. podjęto zatem próbę zmiany tego stanu rzeczy, uruchamiając w niektórych zakładach pracy czy instytucjach procedury zmierzające do legalizacji komisji zakładowych „Solidarności”. Od dłuższego czasu działała już na dobre Komisja Robotnicza Hutników.

Kolejne podejście do ekonomicznych reform zapowiedzianych szumnie na początek roku 1988 przyniosło jak zwykle podwyżkę cen na wiele artykułów pierwszej potrzeby. Wywołały ona jednak efekt zaskakujący obie strony – władzę i opozycyjne centrum. Była to fala wiosennych strajków rozpoczęta w Bydgoszczy, która niebawem objęła także nowohucki Kombinat. Ekonomiczne początkowo postulaty strajkujących zostały rychło dopełnione politycznymi. Można było mieć nadzieję, że zapomniane już nieco hasło z czasów stanu wojennego „Zima wasza, wiosna nasza” doczekało się po latach realizacji. 26 kwietnia 1988 r. „Huta stanęła”!